

staszic

kurier



wrzesień-październik 2015

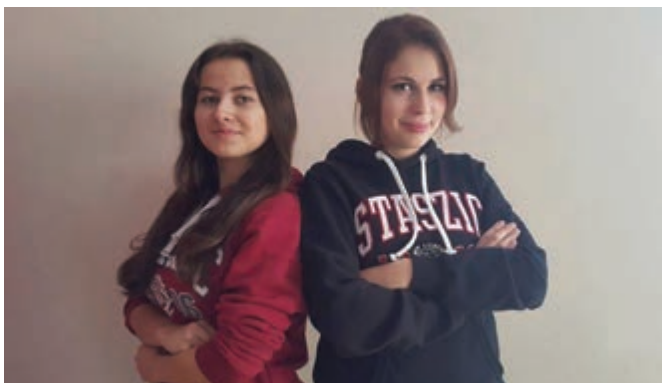
Numer bezpłatny

W NUMERZE:

ARCHITEKTURA NA WAPW - STR. 16

PARĘ SŁÓW O ÉDITH PIAF - STR. 20





Klaudia Błachnio
Natalia Trojauowska

Od Naczelnych

Jeszcze nie przebrzmiały na korytarzach Staszica dźwięki pierwszego noworocznego dzwonka, piękne, wakacyjne wspomnienia wciąż zalegają w głowach niejednego ucznia, zaś na staszicowym patio dominują czerwień, bordo i pomarańcz. Takimi barwami powitała nas tegoroczna jesień, a tymczasem rozpoczął się nowy rok szkolny.

Witajcie! Trzymacie w rękach nowy numer Staszic Kuriera. Numer niezwykły, ponieważ jest owocem pracy nie tylko znanych Wam perełek pisarskich z lat ubiegłych, ale także nowych, utalentowanych redaktorów, rysowniczek i korektorów z klas pierwszych. Ale to nie wszystko! Podążając śladem znanego nam wszystkim motto „Staszica nie kończy się nigdy”, zaprosiliśmy do współpracy także naszych ukochanych absolwentów, którzy opowiedzą nam o tym, co słychać w ich studenckim życiu. Zatem zobaczcie i przeczytajcie sami, co nowego przyniósł ze sobą rozbrzmiewający dzwonek nowego roku szkolnego.

W tym wydaniu Aleksandra Janowska przedstawi nam relację z atrakcji finałowego obozu programu stypendialnego ADAMED SmartUp opatrzoną opisem całorocznych zmagania, które krętymi ścieżkami doprowadziły ją i kilku innych uczniów Staszica do finału. Planujecie udział w tegorocznej edycji? Przeczytajcie sami!

Na kolejnych stronach nasza była

prezydent Maria Sieńko pokaże nam, czym jest WAPW, przedstawi dwa różne oblicza i aspekty studiów architektonicznych i odpowie na nurtujące nas pytania: „Jak dostać się na wymarzone studia?”, „Od czego zacząć przygotowania?” i, przede wszystkim, „Czy warto?”. Interesujecie się architekturą? W takim razie to coś dla Was.

Pierwszoklasista Eryk Werens z pewnością zacieka Was, przedstawiając nieznaną wcześniej spojrzenie na jedną z najbardziej rozpoznawalnych na świecie ikon Francji – Edith Piaf, śpiewaczki o niewielkim wzroście, która ubrana w skromną, czarną sukienkę podbijała serca wielu ludzi, zwrócone ku ówczesnym konflik-



tom zbrojnym II wojny światowej. Obowiązkowa pozycja dla fanów legendy muzyki francuskiej.

Następnie Kamila Śledź stanie w obronie komiksu, przez wielu zapomnianej i tracącej na wartości formie łączącej zamiłowania ilustratorskie i literackie. Jak zaczęła się era komiksów, co jest istotą dobrego komiksu i jak je pokochać – przekonajcie się sami.

W kolejnym artykule nasz blogger Łukasz Skałba opowie nam o innej perspektywie fotografii mobilnej. Subiektywny urywek rzeczywistości, własna inwencja twórcza i śmiały wniosek: każde zdjęcie jest udane! Jeśli interesujecie się fotografią, to zdecydowanie dla Was.

Opowiemy Wam także o sukcesach naszych kolegów i koleżanek zaangażowanych w działalność Klubu Naukowego Fenix, czyli o Turnieju Młodych Fizyków i przygotowaniach do rywalizacji międzynarodowych „od kuchni”. Następnie Michał Kazaniecki opowie nam o kolejnych zawodach, dość nietypowych, ponieważ związane są one z... łażkami marsjańskimi.

I oczywiście, wracając do naszych niezapomnianych wakacji, dowiecie się, „jak uczniowie pewnego warszawskiego ogólniaka planują wakacje”. Zwardoń, WIC czy obóz harcerski? Każdy z pewnością znajdzie coś dla siebie. Wraca także inna forma, która w ostatnim czasie rzadziej gościła na łamach naszej szkolnej

gazetki. Mowa tu o słynnym limerykowaniu, którym zajmie się Michał Filipiuk.

A teraz powoli zapominamy o wakacjach: o długich, ciepłych, letnich wieczorach, o plaży, słońcu, morzu, o górach sięgających w wyższe warstwy atmosfery i całodziennych wyprawach bez celu, o rowerowych wycieczkach bez mapy. Wracamy w wir szkolnej nauki. Do dzieła! □

SPIS TREŚCI

Zdarzyło się	4
StaszicTravel	5
Sudoku	7
ADAMED SmartUp - obóz inny niż wszystkie	8
Nie zapomnisz nigdy już	10
ERC - relacja	12
Zdjęcie kluczem do umysłu	14
Studia na WAPW	16
Fenix - praca zespołowa drogą do sukcesu?	18
Edith Piaf - „Je ne regrette rien” („Nie żałuję niczego”)	20
W obrowie komkisu	22
Limeryki	24



staszic kurier
on-line
kurier.staszic.waw.pl





Zdarzyło się...

Rozpoczęcie roku szkolnego 2015/2016

W dniu 1 września w auli naszej szkoły odbyła się uroczysta inauguracja roku szkolnego 2015/2016. Cała społeczność szkolna powitała nowych uczniów naszego liceum, a wśród zaproszonych gości znaleźli się: Pani Prezydent Warszawy Hanna Gronkiewicz-Waltz, Rektor Politechniki Warszawskiej Profesor Władysław Wieczorek, Burmistrz Dzielnicy Ochota Pani Katarzyna Łęgiewicz, Radny m.st. Warszawy Pan Jarosław Szostakowski i inni szacowni przyjaciele Szkoły.

Kiermasz podręczników szkolnych

W drugim tygodniu września Samorząd Uczniowski zorganizował kiermasz podręczników szkolnych, który odbył się w szkolnej auli. Starsi koledzy mieli wówczas możliwość odsprzedania niepotrzebnych książek młodszym uczniom naszej szkoły.

Prereferendum i przedwybory w Staszicu

4 września odbyło się w szkole lokalne prereferendum w związku z referendum krajowym, zaplanowanym na 6 września. Frekwencja wyniosła 81,8%. Odpowiedzi były zróżnicowane, jednak większość osób odpowiedziało na „nie” w pytaniu pierwszym i drugim, a także zdecydowanie na „tak” w pytaniu trzecim. Podążając tym śladem 22 października zostały zorganizowane także przedwybory do parlamentu krajowego, w których uczniowie mogli wybrać swoich faworytów. Dziękujemy za udział.

Studia na Oxbridge

Dnia 22 września w auli szkolnej odbyło się spotkanie, którego tematem przewodnim były studia w Wielkiej Brytanii ze szczególnym naciskiem na Oxford i Cambridge. Poprowadziła je Aleksandra Pędraszewska

– studentka Cambridge nagrodzona tytułem najlepszego studenta uczelni angielskich.

EUCYS 2015

Dwaj uczniowie naszej szkoły Paweł Czyż i Michał Bączyk zdobyli w Konkursie Prac Młodych Naukowców Unii Europejskiej (EUCYS) nagrodę honorową. Są to niezwykle prestiżowe i zarazem trudne zawody organizowane przez Komisję Europejską dla młodych, zdolnych naukowców. Gratulujemy!

Wykład o kombinatoryce i nieskończoności

28 września w Staszicu odbył się wykład pt. „Wyłącznie nieokresowy parkietaż”. W rolach głównych wystąpiły kombinatoryka i nieskończoność.

Nasi matematycy z sukcesami w Tajlandii

Kilkoro uczniów naszej szkoły po dużych sukcesach w Olimpiadzie Krajowej awansowali do udziału w Międzynarodowej Olimpiadzie Matematycznej i wraz z trojgiem innych Polaków zajęli wysokie miejsca, zdobywając złoto, srebro i cztery brązy. Drużynowo zajęli oni 17. miejsce na świecie, co jest jednym z najwyższych jak dotąd wyników Polaków na tej olimpiadzie. Zostali powitani na warszawskim Okęciu przez najbliższych.

Temat studniówki wybrany!

Spośród wielu propozycji tematów tegorocznej studniówki po wielu głosowaniach ostatecznie wybrany został temat tegorocznej studniówki. W tym roku nasi maturzyści będą bawić się w rytmach i klimacie dwudziestolecia międzywojennego. Życzymy owocnych przygotowań!

opracowanie: Klaudia Błachnio



StaszicTravel

TEKST: TRYBUL

WAKACJE W STYLU „STASZICA”

czyli o tym, jak uczniowie pewnego warszawskiego ogólniaka planują wakacje.

Co roku rytuał jest ten sam: 1 września zaczyna się rok szkolny, wracamy do swoich znajomych twarzy z klasy i naszych (nie)ukochanych nauczycieli. Zarówno w świecie rzeczywistym, jak i tym wirtualnym (social media typu Facebook czy Twitter) rozpoczyna się licytacja nt. wakacji: kto z kim, kiedy, gdzie i dlaczego. Spośród wysypu różnorodnych pomysłów spędzania czasu od all-inklusiwów Krety i Gran Canarii, przez objazdowe bądź stacjonarne zwiedzanie Paryża czy Wenecji, po trzytygodniowe wędrówki pod namiotem w Szwecji, wybijają się dwie oferty, organizowane przez nauczycieli pewnego znanego liceum położonego przy ulicy,

której nazwa kończy się na „owo-wiejska”: WIC i Zwardoń. Obozy te są w dużej części swoimi zupełnymi przeciwieństwami, a dzięki

na się wakacyjny kalendarz. Nie jest to obóz stricte nasz, szkolny, ponieważ jeżdżą na niego także uczniowie innych warszaw-



fol. Kacper Kisiel

temu świetnie się uzupełniają, mimo dużego oddalenia w kalendarzu wakacyjnym. Ale po kolei...

ZWARDOŃ UCZY SIEBIE

Zacznijmy od Zwardonia, jako że to od niego najczęściej zaczy-

skich liceów, głównie IX LO im. Hoffmanowej i XXXIII LO im. Kopernika, aczkolwiek dominantę zbioru uczestników stanowią staszicowcy. Zwardoń, często nazywany skrótowo „Zwardo” lub „ZWRD” trwa około 2 tygodni, zaczynając się zaraz po końcu roku szkolnego. Pomijając nielicznych, którzy nie spali na geografii, informuję, że Zwardoń to miejscowość na granicy polsko-słowackiej, czytaj: w górach. Spokojnie, nie jest tak, że jeśli po „wahadełku” macie ochotę zwymiotować własne płuca, a weekendowy wypad pod namiot traktujecie jako dopust boży, to nie dacie sobie rady. Paradoksalnie Zwardoń jest właśnie dla takich osób – żebyście poznali i przesunęli swoje własne granice, każdego roku dalej. Nie mówię tu o pakowaniu sobie na 4 godziny w górach dodatkowej zgrzewki wody, bo „za lekko im”



fol. prof. Martys

(jeden taki bohater jeszcze chodzi do 3A), ale o tym, że zamiast spać na campingu w wynajętym domu, idzie się w 10 osób do 6 osobowego namiotu czy o zrobieniu swojej pierwszej w życiu kanapki. Z kanapkami wiąże się zresztą wiele innych anegdot, opowiadanych co roku przez pewną panią od biologii. Przytoczę pierwszą z brzegu: dziewczyna zrobiła kanapkę z szynką i dżemem. Wszystko byłoby w porządku (powiedzmy), gdyby nie to, że zrobiła ją w układzie szynka-chleb-dżem... Opuśćmy na to zasłonę miłosierdzia. Przechodząc do szczegółów technicznych: Zwardoń nie jest ciągłym maratonem łażenia po górach – około 40% czasu poświęcone jest biologii: „robalom”, których populację w ramach hobbyistycznych badań monitoruje pani Beata Wanago-Wojtczak, oraz maltretowaniu przez nią uczniów klas D na wykładach biologicznych. Co roku pomagają jej w tym pierwszym zastęp ochotników, głównie mat-przyrów, ale nie tylko. Z drugim świetnie radzi sobie sama, a w pozostałych kwestiach ogólnoobozowych ma dwoje świadomych i jawnych współpracowników znanych jako Magdalena M. oraz Wojciech M. Dla ułatwienia podpowiem, że obydwójce są wychowawcami w pierwszych klasach. Skażony alkohol, pułapki z kubeczków i takie tam. Leniwe mateksy i matfizy mają w tym czasie wolne i poświęcają go na to, co robią najlepiej, czyli na brydża i inne staszicowości: planszówki, ktulu i komputery. No dobra, mamy też resztki życia społecznego, ale utrzymujemy je w ryżach. Zwardoń to również często miejsce pierwszego turnieju brydżowego w życiu, prowadzonego przez licencjonowanego sędziego PZBS. Nie, nie przyjeżdża on specjalnie na ten turniej, po prostu jest wśród uczestników. Jak większość obozów, tutaj także są miejsca magiczne: pierwszy sklep na Słowacji, czyli miejsce seryjnych

pielgrzymek po Kofolę (czeska cola o smaku żelek) i Studencką (czekolada z bakaliami i żelkami), schronisko na Rycerzowej, gdzie o 22 gaśnie światło (zasilanie z agregatu) czy Chata na Szańcach w Koniakowie ze swoimi uesemami (nie zdradzę co to, sami się przekonajcie). Tym, co przyspiesza bicie serca, są dwudniówki. Pierwsza to wyjazd na camping na Słowację i 2 dni chodzenia po wąwozach górskich wzdłuż strumieni i rzek, druga – wyjście na Przegibek przez Wielką Raczę, a dla chętnych dalej na wspomnianą już Rycerzową, z powrotem kolejną w dniu drugim. To na Wielkiej Raczy co roku padają słynne słowa p. Wanago „Sto herbat proszę” połączone z niezmiennie zdziwioną miną obsługi schroniska. Są też wycieczki fakultatywne: jedna z europejskich stolic (ostatnio była to Praga), kopalnia węgla Guido, wyjazd do term albo dodatkowe wyjścia w góry. Zwardoń to miejsce, do którego jeździ się nawet i w 3 lata po maturze, tak silna jest magia tego miejsca. Wspominałem już, że miejsca wyczerpują się około 2 tygodni po rozpoczęciu zapisów?

WIC, CZYLI O RÓWNOWADZE

Na wstępie tej części artykułu autor zastrzega, że jest „zdrajcą-chemikiem” i od OI-a trzyma się

tak daleko, jak to tylko możliwe. W związku z tym wrażenia dotyczące części informatycznej mogą się różnić w stosunku do tu opisanych. Koniec disclaimeru.

Tytułowa równowaga może dotyczyć wielu kwestii, od stricte naukowej kwasowo-zasadowej do prozaicznej równowagi snu, nauki i zabawy. WIC (Warszaty Informatyczno-Chemiczne) to taki zerowy tydzień szkoły: tuż przed rokiem szkolnym, ale jeszcze na luzie, ucząc się tego, co lubimy. Czyli chemii albo informatyki. Z rzeczy smutnych wraca wstawanie o nieludzkiej porze typu 7:30 czy sprawdzanie pracy domowej, ale ciągle jest czas posiedzieć wieczorami przy partyjce ktulu albo „Prawa Dżungli”. Chemicy swój ranek dzielą na teorię i zajęcia doświadczalne, a informatyka siedzi i kodzi do kontestów. Popołudnie to czas na odpoczynek od nauki i chwilę ruchu albo partyjkę kart przed internatem. Wieczór to znowu czas nauki, jednak luźniejszej: więcej jest ciekawostek, omawia się rzeczy typowo praktyczne jak przygotowanie stanowiska do miareczkowania czy sprytny i lekki algorytm wyszukiwujący. Ciekawie rozwiązano na WIC-u kwestię zielonej nocy: informatycy są zbyt zmęczeni po całym tygodniu siedzenia przed komputerami i zwyczajnie chcą spać, a chemicy mogą iść spać kiedy chcą,



Fot. Maria Hetmańska

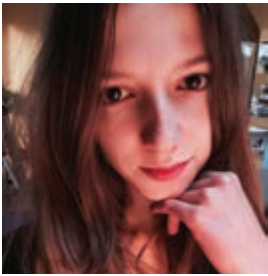
ryzykując przegraną w meczu chemicznym – ruch na korytarzu o 3 w nocy to sygnał, że zadanka są dość trudne. Mecze chemiczne i informatyczne rozgrywa się według tych samych zasad, co wszystkie naukowe, więc pewnie ich zasady już znacie. Informatyka swoje mecze rozgrywa wcześniej,

aczkolwiek w różnych terminach. Uspokajam, obowiązuje podział na grupy, więc dzieciakom po 1. gimnazjum (zdarzają się tacy uczestnicy) nie grozi bycie w grupie razem z kimś, kto już wybiera przedmioty na maturę, chyba że ten ktoś z 1. klasy właśnie był na międzynarodowej i nie chce wy-

paść z formy, ale to już problem osoby z klasy maturalnej. W obydwu oddziałach obozu (chemii i informatyce) obok nauczycieli większość kadry stanowią absolwenci, chcący przekazać swoją wiedzę dalej. Organizatorkami WIC-a są p.p. Joanna Śmigielska i Agnieszka Kuś. □

Su^Q

		2			3						4			8						
			6		1		7				6		4		2					
1				4							5			8						9
	5										7									5
		1					7					5								4
	7										8									2
4				7					5			3			9					2
	8		2		5					8				5		6			3	
		3				9			3	4			8							7
									3				5							
									9						7					
									2				4							
		8				3			8		5			4					5	
	6		3		2					7					7		6		9	
4				5					6				7			2				8
	7								6					5						1
		3					7								9					3
	2								9						4					8
5				9									6			3				2
			1		6				5						7		4		8	
		2							4							8				9



ADAMED SmartUp – – obóz inny niż wszystkie

TEKST: OLA JANOWSKA

Wolny czas można spędzać na wiele sposobów: odpocząć i zupełnie porzucić naukę albo wręcz przeciwnie – poświęcić długie, wakacyjne dni swojej naukowej pasji. W te wakacje liczna staszycowa reprezentacja wzięła udział w wyjątkowym wyjeździe, na który ciężko zapracowali. Najpierw w ciągu roku szkolnego uczniowie uczestniczyli w grze rekrutacyjnej, potem napisali test obejmujący wiedzę z zakresu matematyki, chemii, fizyki i biologii, następnie oczarowali Radę Naukową programu stypendialnego swoim CV, listem motywacyjnym oraz ocenami, a na koniec świetnie zaprezentowali się na rozmowie kwalifikacyjnej. Tak, Radę Naukową, ponieważ uczniowie, o których mowa, to laureaci pierwszej edycji programu ADAMED SmartUP, którzy przez dwa tygodnie rozwijali swoje zainteresowania na innowacyjnym obozie naukowym w Warszawie.

Na pięćdziesięcioro szczęśliw-

ców siedmioro było z naszego liceum (matematycy zaraz szybko obliczą, że to aż 14%!), a w tym: troje ze wszystkowskiego, troje z matematyki i jedna osoba z mat-fizy. Obozowicze zostali podziede-

lone i nanotechnologii” również jedna, trzy zaś trafiły na „Inżynierię i robotykę”.

Już koniec statystyki – teraz coś o obozie. Mogę bez wątpienia powiedzieć, że to najlepszy wyjazd,



fol. M. Lewenstein

ni na cztery grupy: w pierwszej, „Chemia i biochemia”, znalazły się dwie osoby ze Staszica, do drugiej, „Medycyna i nauki medyczne”, dostała się jedna, do „Fizyki

na jakim kiedykolwiek byłam. Wraz z innymi brałam udział w bardzo ciekawych wykładach i laboratoriach, drukowałam w 3D, uczyłam się prezentować przed publicznością i zostałam sprawdzona podczas „Mock interviews” wzorowanych na rozmowach przeprowadzanych na zagranicznych uczelniach. Roli wykładowców podjęli się młodzi naukowcy, którzy zarazili nas swoją pasją.

Wracając do uczestników: medycy zabijali bakterie wykorzystując czosnek i inne domowe sposoby, bawili się w doktora House’a, robili sekcje organów, uczyli się szycia chirurgicznego oraz identyfikowali sprawców zbrodni na podstawie grupy krwi i badań genetycznych. Chemicy policzyli kolor marchewki, stworzyli piękne krzysztály, zsyntezowali czerwony tlen singletowy i zbadali kinetykę rozkładu



fol. M. Lewenstein



mCherry (dla niezorientowanych: to takie białko). Inżynierowie zajęli się lataniem, spędzili czas w symulatorze lotów, programowali roboty, rzucili w widownię modelami samolotów i złożyli własne radio. Fizycy zajęli się Schrödingerem, prawami Maxwella, drganiami, a w entropii zakochali się tak bardzo, że aż ułożyli na jej cześć piosenkę.

Nie zabrakło też wycieczek. Pierwsze dwie grupy odwiedziły Wydział Chemii UW i Instytut Biologii Doświadczalnej im. Nenckiego. Trzecia i czwarta zobaczyły zaś Wydział Fizyki UW i Instytut Badań Jądrowych w Świerku. Razem pojechaliliśmy do siedziby ADAMED-u oraz do Centrum Nauki Kopernik.

Wszelkimi osobom może wydawać się, że każda grupa była ograniczona tylko do swojej dziedziny. Nie jest to jednak prawda. Po każdym tygodniu odbywały się prezentacje grup, podczas których przedstawialiśmy to, czego się nauczyliśmy. Wieczorami słuchaliśmy wykładów gości specjalnych na różno-

rodne tematy – od powodów, dla których warto jeść robaki, przez interfejs mózg-komputer, aż po radioterapię. Nie zabrakło nienaukowych zajęć, takich jak profesjonalne warsztaty kulinarne, kręgle i wszelkiego rodzaju sporty. Mieliliśmy też okazję porozmawiać ze studentami najlepszych polskich i zagranicznych uczelni.

Mimo że zajęcia bardzo mi się podobały, nie uważam, by były one najlepszą częścią obozu. Najbardziej podobało mi się towarzystwo. Wszyscy uczestnicy byli niezwykle inspirującymi,

młodymi pasjonatami nauk przyrodniczych. Każdy był nadzwyczajnie kreatywny i miał mnóstwo pomysłów dotyczących naszych zakreślonych prezentacji grup, zadawał mnóstwo pytań i dzielił się pozytywną energią z otoczeniem. Obóz był dla nas jednocześnie nagrodą, jak i kolejnym etapem rekrutacji, bo w październiku poznamy dziesięcioro laureatów nagrody głównej, którzy zostaną objęci dziesięciomiesięczną opieką Rady Naukowej oraz otrzymają stypendium naukowe dostosowane do indywidualnych potrzeb.

Teraz wszyscy laureaci czekają w napięciu na galę, nie tylko po to, żeby poznać werdykt, ale też by ponownie spotkać swoich kolegów i koleżanki z akademika, za którymi na pewno tęsknią.

Zachęcam wszystkich do wzięcia udziału w drugiej edycji, ponieważ naprawdę jest o co walczyć. Nawet, jeśli nie wszystkim uda się zostać laureatami, warto spróbować swoich sił, bo ten program jest wyjątkowy. Sama droga do celu jest intelektualnym wyzwaniem, zagadką, której rozwiązanie daje ogromną satysfakcję. Przecież nie uczymy się dla nagród, ale dla siebie samych. □





Nie zapomnisz nigdy już

TEKST: GRZEGORZ MAROS-TUREK

Sposobów na spędzanie wakacji jest wiele. Można pojechać nad morze, w góry, zwiedzać inne kraje i miasta. Można też uczyć się (fuj!) lub pracować. Według mnie najlepszym sposobem na spędzenie wakacji jest wyjazd na obóz harcerski.

Możliwe, że część z Was, Czytelnicy, należała kiedyś albo należy do harcerstwa i wiecie czym jest obóz harcerski. Tym jednak, którzy nigdy nie mieli okazji być na takim obozie, chciałbym przedstawić opis jednego z nich. Z wielu względów różne obozy różnią się od siebie, zaznaczę więc, że ten opisany w artykule był obozem środowisk 1, 26, 53 i 328 Związku Harcerstwa Polskiego, który odbył się w te wakacje niedaleko miejscowości Goreń.

CZYM JEST HARCERSTWO?

Harcerstwo, będące polską odmianą skautingu, to ruch młodzieżowy mający na celu nie tylko wychowywanie młodzieży, uczenie jej służby i samodoskonalenia, ale także poznanie ludzi, zdobywanie nowych umiejętności oraz dobrą zabawę. Ruch skautowy został założony przez angielskiego generała Roberta Baden-Powella, którego urodziny (22 lutego) zwane są Dniem Myśli Braterskiej i są ogólnoskautowym świętem.

PRZYJAZD

Skoro wiemy już mniej więcej, czym jest harcerstwo, możemy przemieścić się do obozu, a raczej do miejsca, gdzie obóz powstanie. Przed przyjazdem drużyn jedynymi oznakami, że znajdzie się tam obozowisko, są podstawowe konstrukcje, tj. sto-

łówka czy kuchnia, zbudowane przez grupę kwaterkową, która wyjechała tydzień wcześniej. Gdy wszyscy harcerze wyjadą już z autokarów i wezmą swoje bagaże, każdy podobóz wyrusza w swoją stronę. Jako że na cały obóz jedzie około dwieście pięćdziesiąt osób, nie ma szans, by wszyscy mieli ten sam program zajęć. Dlatego pojedyncze drużyny (ewentualnie dwie naraz) tworzą tzw. podobozy, każdy z oddzielnym programem i obrzędowością. Tak więc każdy podobóz udaje się na wyznaczone miejsce, gdzie przez najbliższych kilka dni uczestnicy będą budować wszystko od podstaw.

PIONIERKA...

...czyli proces budowy podobozu, zaczyna się od postawienia wojskowych namiotów (tzw. dych) na planie koła (namiot kadry jest często stawiany na dodatkowej podniesionej platformie z żerdzi, zwanej kurnikiem). Każdy zastęp (najmniejsza jednostka w harcerstwie składająca się z kilku ludzi) dostaje własny namiot, w którym musi postawić sobie prycze i półki (zwane kombajnami lub etażerkami, w trakcie tegorocznego obozu trwała dysputa o tym, która nazwa jest właściwsza). Jedno i drugie powstaje z sosnowych żerdzi, które są przywożone na teren obozu, co nie oznacza, że nie trzeba ich przenieść na miejsce budowy. Potem w ruch idą młotki, piły, siekiery i inne narzędzia. Ramy łóżek wyplata się sznurkiem, który, jeśli dobrze wpleciony, może być wygodniejszy od najlepszego materaca. Gdy harcerze mogą już spać na swoich łóżkach, a ich rzeczy leżą na półkach, rozpoczyna się następny etap prac, w wyniku którego powstaje brama do podobozu, maszt,

tablica ogłoszeń i stojak na sprzęt przeciwpożarowy. Kiedyś trzeba było jeszcze wykopać i zbudować latrynę, jednak Sanepid kazał zastąpić je toiami. Sanepid ma wiele wymagań wobec obozu, jak np. nogi pryczy muszą być wkopane w ziemię na głębokość 30 cm, a rama łóżka musi być co najmniej pół metra nad ziemią.

Gdy prace pionierskie zostaną zakończone, podobóz zostaje oficjalnie otwarty. Otwarcie podobozu wiąże się z jego obrzędowością. Wiąże się to z tematem przewodnim podobozu, co objawia się w dekoracjach i strojach. Są to, przykładowo, piraci, Rzymianie, czy nawet hydraulicy.

ZWYCZAJNY DZIEŃ NA OBOZIE...

...zaczyna się od pobudki i rozgrzewki. Następnie cały podobóz wybiera się do stołówki na śniadanie oraz poranną toaletę do sanitariatów. Po powrocie jest czas na sprzątanie namiotów i apel poranny. Podczas apelu, który odbywa się w mundurach, na maszt zostaje wciągnięta flaga i odczytany rozkaz, w który zawarte są informacje o planie dnia, próbach na stopnie i sprawności oraz zastępach pełniących służbę porządkową. Później zostaje sprawdzona czystość w namiotach. Rzeczy brudne i nieposprzątane zostają wyrzucone na zewnątrz, nieistotne są przy tym okoliczności łagodzące - w skrajnych przypadkach całe łóżka czy plecaki wylatują na deszcz i błoto. Po zakończeniu apelu i ponownym posprzątaniu rozpoczynają się zajęcia: gry terenowe, musztra, zajęcia teoretyczne, topografia, kartografia, astronomia i wiele, wiele innych. Później obiad, a po obiedzie przerwa poobiednia i podwieczorek. Po przerwie

- kolejne zajęcia i kolacja, a po kolacji zajęcia wieczorne - często jest to ognisko, będące najważniejszym elementem obozu. Najczęściej są to ogniska mundurowe, podczas których śpiewa się piosenki harcerskie i prowadzi gawędy. Zdarzają się jednak również takie nieoficjalne - wtedy śpiewa się wszelakie piosenki i płąsa. Płąsy to różne proste gry; jeśli widzicie grupę ludzi zachowujących się jak paralitycy i śpiewających różne dziwne piosenki, to bardzo możliwe, że widzicie grupę płąsających harcerzy. Najważniejsze są jednak ogniska przyrzeczeniowe, podczas których harcerze składają Przyrzeczenie Harcerskie i dostają Krzyż Harcerski. Na takim ognisku mogą przebywać tylko osoby z drużyny krzyżowanej osoby, które już posiadają Krzyż.

Po zajęciach wieczornych przychodzi pora na capstrzyk, czyli apel wieczorny, podczas którego zdejmują się flagę z masztu i splata krąg. Splatanie kręgu jest tradycją kończenia dnia obozowego lub zbiórki. Po zakończeniu capstrzyku rozpoczyna się cisza nocna oraz...

... SŁUŻBA...

...zastępu wartowniczego. Warty trwają przez całą ciszę nocną. Ich głównym zadaniem jest powstrzymanie niepowołanych osób przed wejściem na teren podobozu. Często ludzie z innych podobozów próbują podkraść się, by zdobyć jakieś fanty, które później można wymienić na dodatkowe podwieczorki.

Innym typem służby na obozie jest służba kuchenna. Ludzie na obozie muszą coś jeść, a jedzenie samo się nie robi. Dlatego każdy podobóz musi wysłać jedną osobę do kuchni, by tam pomagała w robieniu jedzenia. Pracą w kuchni zawiaduje Instruktor Służbowy, czyli osoba z kadry, która zmienia się codziennie; bycie IS w kuchni to chyba najtrudniejsza robota ever. Tym, jak i co zostanie zrobione, zajmuje się zatrudniona kucharka. Pracy w kuchni jest mnóstwo, od przygotowywania posiłków, przez podawanie ich, aż po sprzątanie i mycie garów.

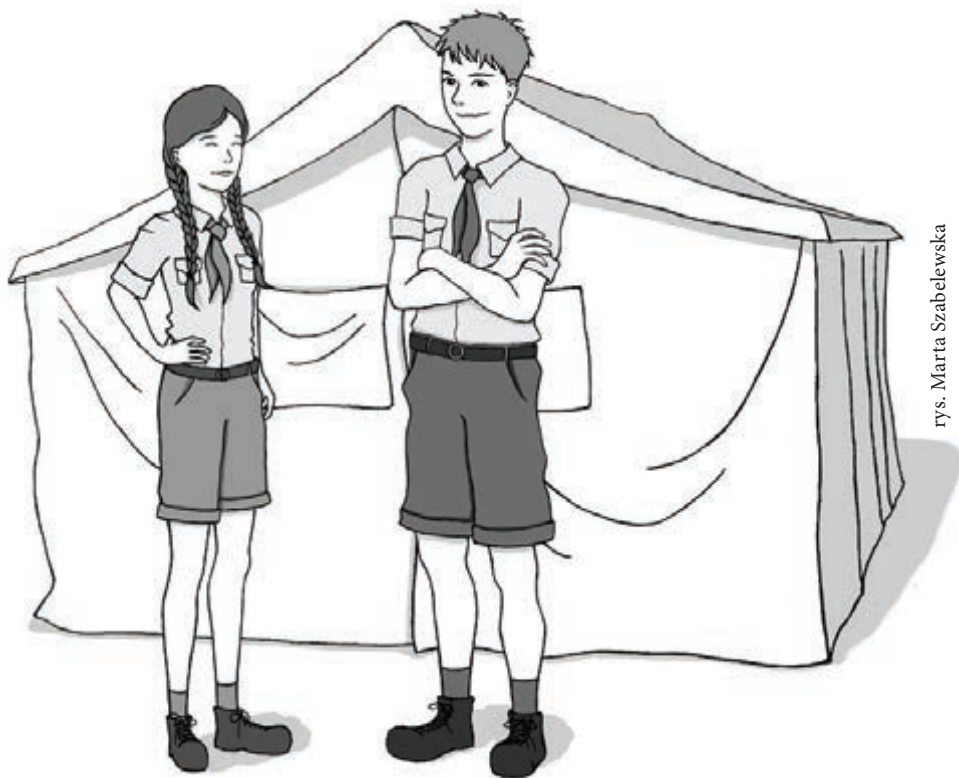
DEPIONIERKA...

...zaczyna się kilka dni przed końcem obozu. W ciągu tych kilku dni rozkłada się i sprząta wszystko, zaczynając od półek, a na stołówce kończąc. Ostatniej nocy cały obóz spotyka się na ognisku zwanym watrą, które trwa aż do rana, jednak obowiązkiem jest obecność tylko na początku. Ostatniego dnia cały sprzęt i namioty pakuje się do ciężarówki, by później samemu wsiąść do autokaru i powrócić do cywilizacji, własnego łóżka, prysznicza oraz braku wszędziebylskiej ściółki (jak mówi znane harcerskie powiedzenie: ze ścióły powstałeś, w ściółę się obrócisz).

zająć może człowieka szybko zmęczyć (a później rysuje wszędzie smutne buźki).

Jest jednak coś, co czyni obozy niesamowitymi przeżyciami. Ogromna ilość wspomnień, poczucie wspólnoty i braterstwa, a także dobra zabawa to tylko niektóre z zalet takich wyjazdów. Nieważne, jak bardzo zmęczony człowiek wraca do domu - na pewno powie, że za rok jedzie znowu.

Harcerze lubią oddawać swoje wrażenia za pomocą piosenek. Jedną z nich, taką, która idealnie opisuje obóz harcerski jest „Osada”:



rys. Marta Szabelewska

WRAŻENIA

Jedno jest pewne - obóz nie jest łatwy. Warunki nie są wspaniałe, ludzie nie zawsze przypadają nam do gustu. Tęsknota za domem to rzecz normalna, bądź co bądź obóz trwa trzy i pół tygodnia. Praca jako kadra też jest bardzo trudna. Zajmowanie się dziećmi przez całą dobę oraz ciągła potrzeba przygotowywania i przeprowadzania

„Nie zapomnisz nigdy już
Tych lasów zielonych
Tej osady pośród wzgórz
Co tętni tak jak krew
Niech poniesie gromki śpiew
Nasz hymn ocalony
W tej osadzie pośród wzgórz
Gdzie czas nie liczy się już.”

Czuwaj!



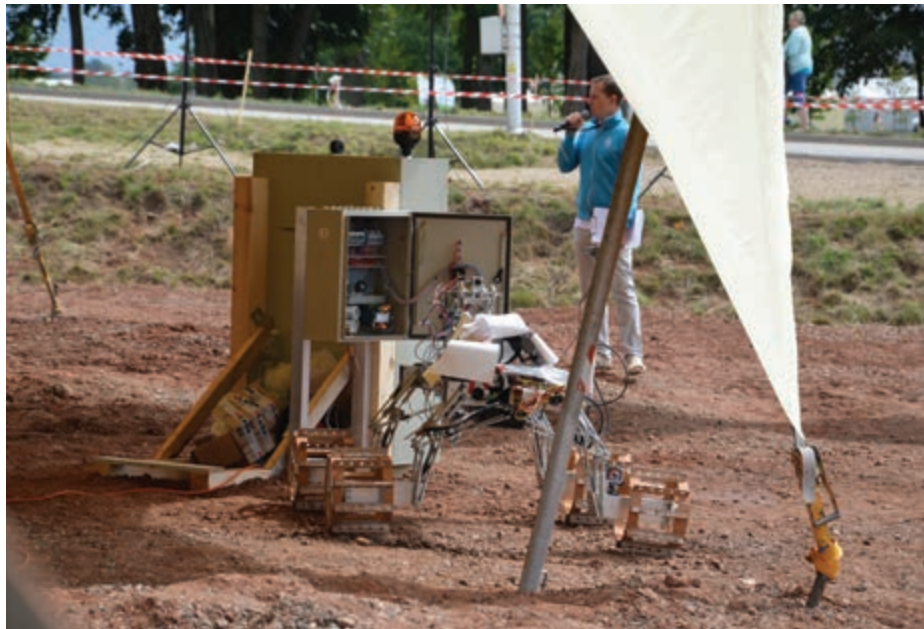


European Rover Challenge – – relacja

TEKST: MICHAŁ KAZANIECKI

Czy mieliście kiedykolwiek kontakt z łożyskiem marsjańskim? Choć to pytanie może wydawać się absurdalne, wbrew pozorom ma więcej sensu, niż moglibyście przypuszczać. W pierwszy weekend września w Podzamczu koło Chęcina odbyły się zawody tego typu konstrukcji – European Rover Challenge 2015. Brało w nich udział 40 zespołów, wbrew nazwie nie tylko z Polski czy Europy, ale również z USA, Kanady, Indii czy Bangladeszu.

No dobrze, ale na czym w ogóle polegają takie zawody? Cóż, jak to na zawodach, idea jest prosta: studenci budują od zera konstrukcje, które potem uczestniczą w pewnych konkurencjach i wykonują różne zadania. W założeniu łożyska te mają wspierać przyszłych marsjańskich kolonistów w codziennych pracach, gdy już zostanie założona baza na Marsie. Muszę niestety zasmucić część czytelników – łożyska, które teraz wygrywają, nie polecą potem w kosmos, chyba że ich twórcy dysponują wolnymi kilkuset milionami



fot. Edyta Żak

dolarów. Mimo wszystko niektóre zastosowane w nich rozwiązania mogą okazać się na tyle pomysłowe i przydatne, że zostaną wykorzystane w profesjonalnych konstrukcjach budowanych przez ESA czy NASA.

Konstrukcje łożysk są bardzo zróżnicowane. Niektóre mają nie więcej niż pół metra długości, inne niemal 2,5 razy tyle. Są takie, które ważą poniżej 30 kg, oraz ta-

kie, których masa przekracza 70 kg. Wszystkie jednak mają elementy wspólne – rama, na której wszystko jest osadzone oraz manipulator (ramię) zakończone efektem (chwytakiem, szuflą, wiertłem lub czymś jeszcze innym).

European Rover Challenge nie było innowacyjnym pomysłem. Zawody wystartowały w ubiegłym roku, zaś ich pierwowzorem jest organizowane od 2007 roku przez Mars Society w Utah w USA University Rover Challenge. To tam zaczęła się historia studenckiego „łożyskowania”. W 2009 studenci z Politechniki Warszawskiej (we współpracy z Mars Society Poland) jako pierwsza drużyna z Europy wystawili Skarabeusza. Od tego czasu coraz więcej zespołów z kraju zaczęło interesować się robotyką kosmiczną. Już dwa lata później drużyna z Politechniki Białostockiej ze swoją Magma 2 zajęła na URC 1. miejsce. W tym roku natomiast w pierwszej dziesiątce znalazło się już pięć zespołów z Polski, zdobywając m.in. 1. i 3. miejsce.



fot. Edyta Żak



W tym roku na ERC pojawiły się 4 konkurencje terenowe: Blind Traversal, Assistance Task, Science Task, Maintenance Task oraz, dodatkowo, Presentation Task.

Pierwsza z nich, Blind Traversal, zgodnie z nazwą polegała na „ślepych” przejeździe. Drużyna miała za zadanie sterować łazikiem, nie dysponując obrazem z kamer. Mogła korzystać wyłącznie z sensorów jak np. GPS, akcelerometry i magneto-metry czy też czujniki odległości. Dodatkowe punkty były też przyznawane za autonomię pojazdu.

Celem kolejnego zadania, Assistance Task, było podniesienie

przedmiotu i przetransportowanie go do wyznaczonego miejsca. Do zaliczenia tej konkurencji niezbędny był dobry, sięgający ziemi manipulator oraz doświadczony operator.

Science Task miało na celu zbada-nie powierzchni Marsa i składało się z trzech części: poboru próbki gleby z wierzchu, próbki z głębokości minimum 15 cm oraz zebrania małego kamienia. W tym roku to zadanie miało dość niecodzienny przebieg, ponieważ, ze względu na opady deszczu w Chęcinach, na Marsie odnaleziono wodę.

Ostatnim terenowym zadaniem było Maintenance Task. Polegało

ono na zdalnym przełączaniu prze-łączników na panelu oraz pomiarze napięcia i ustawianiu określonej wartości za pomocą pokręteł. Ta konkurencja sprawiła chyba najwięcej trudności – tylko trzy drużyny zdobyły za nią przynajmniej połowę punktów. Jednej z drużyn udało się nawet staranować i uszkodzić panel.

Należy pamiętać, że same zawody to nie tylko jeden weekend zmagania w terenie, ale również cały proces budowy robota. Stąd na ostateczną punktację składała się ocena dokumentacji wstępnej, filmu promocyjnego oraz specyfikacji technicznej.

Zawodom towarzyszyło sporo wydarzeń tematycznie związanych z podbojem kosmosu oraz popularyzacją nauki. Przede wszystkim ERC odwiedził Harrison Schmitt – członek załogi Apollo 17, ostatni człowiek na Księżycu. Było też coś dla humanistów – telekonferencja z Andym Weirem, autorem powieści „Marsjanin” (którą, nawiasem mówiąc, polecam).

Tegoroczne zawody ERC 2015 wygrał zespół USST (Kanada), a kolejne miejsca na podium zajęli odpowiednio: Next (Białystok, Polska) oraz McGill Robotics (Kanada). Dodam, że wszystkie startowały też w tegorocznym URC, gdzie zajęły odpowiednio 7., 4. i 17. lokatę. □





Zdjęcie kluczem do umysłu

TEKST: ŁUKASZ SKALBA

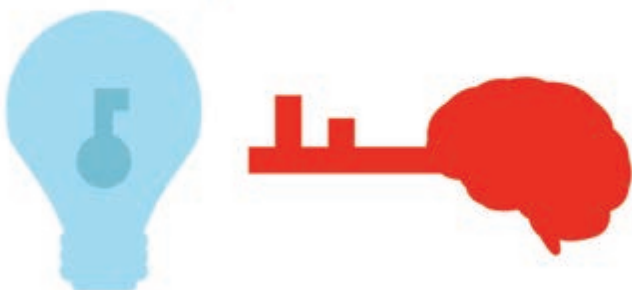
Lubicie fotografować? Ja owszem. Zapisałem się więc na przedmiot „Informacja Obrazowa” na Wydziale Biologii Uniwersytetu Warszawskiego. Robię teraz lepsze zdjęcia, ale to paradoksalnie najmniejsza z korzyści, jakie wyniosłem z tych zajęć. Wykładowca odmienił sposób, w jaki postrzegam otaczający mnie świat oraz wpoił zasady i wartości, które zapamiętam na długo.

WIZJONER PILNIE POSZUKIWANY

Studiuję międzywydziałowo, co oznacza, że mam dostęp do 9 wydziałów UW. Mam więc szeroki pogląd na jakość kształcenia, kadre profesorską i inne ważne aspekty studiowania. Zawsze szukam na swojej drodze wizjonerów - ludzi, którzy mają pasję, o której potrafią opowiadać w taki sposób, że zainteresują nawet największego ignoranta. Sama treść może być nudna – liczy się narracja i sposób wykładania.

Niestety nawet najbardziej uznani w środowisku naukowym profesorowie często nie mają zupełnie talentu i nawet swoimi własnymi odkryciami i badaniami potrafią zanudzić studentów na śmierć. Do tej pory na swojej drodze natrafiłem na dwóch kandydatów na miano wizjonera: dra hab. Macieja Trojan, zajmującego się umysłami zwierząt, oraz dra Marka Ostrowskiego – twórcę kierunku „Informacja Obrazowa” i jednego z pionierów fotografii naukowej. Właśnie dzięki temu drugiemu powstał ten artykuł.

Inspiration



Źródło: shutterstock.com

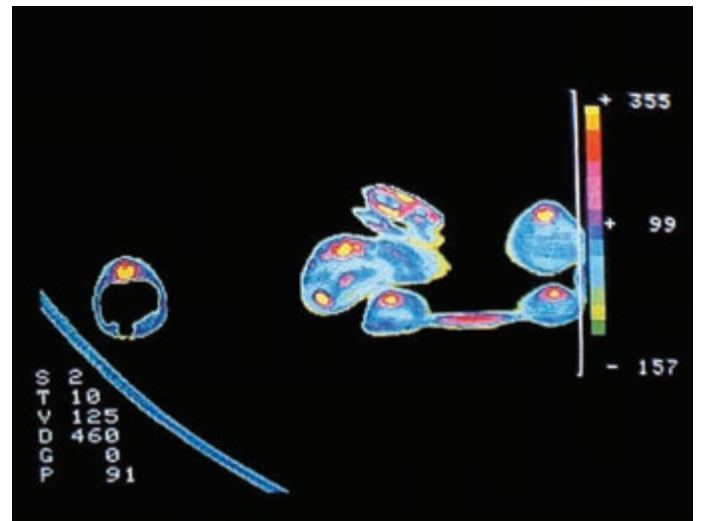
SUBIEKTYWNY URYWEK RZECZYWISTOŚCI

Czym jest fotografia? Czym jest zdjęcie? Kim jest fotograf? A kim odbiorca? Na takie podstawowe pytania odpowiedzieć jest najtrudniej. Dla Kowalskiego zdjęcie

to pamiątka, ale na przykład fizyk będzie już mówił o fotonach i matrycy światłoczułej. Gdybym miał odpowiedzieć na powyższe pytania po kilkudziesięciu godzinach zajęć z drem Ostrowskim, powiedziałbym, że fotografowanie to metoda komunikacji ze środowiskiem i sposób na przekazywanie informacji, a zdjęcie to subiektywny kadr wielowymiarowej rzeczywistości rzutowany na dwuwymiarową powierzchnię, którą fotograf chce pokazać odbiorcy.

KAŻDE ZDJĘCIE JEST UDANE

Podobno po sposobie kadrowania i robienia zdjęć można poznać osobowość i charakter człowieka. Mimo iż wykonujemy zdjęcia świadomie, to jednak zawsze zostawimy jakieś wskazówki - wystarczy je odpowiednio zinterpretować. Interpretacja to w ogóle w fotografii ważne słowo. Nie ma zdjęć po prostu dobrych i złych. Każde można interpretować na milion różnych sposobów. Nawet te, które dla jednych na pierwszy rzut oka wyglądają fatalnie, dla innych mają ogromną wartość jako dokument. Albo takie, które na pierwszy rzut oka oceniamy tylko jako dzieła



Przekrój węża trawiącego żabę w tomografii rentgenowskiej.

Źródło: Marek Ostrowski

sztuki, a które są cennym materiałem badawczym dla innych. Zgadlibyście, co przedstawia poniższe zdjęcie? ;)

LICZYSZ SIĘ TY

Nieważne, jaki masz sprzęt. Ważne, co masz w głowie i czy potrafisz pokazać to innym osobom. To nieistotne, czy fotografujesz pełnoklatkową lustrzanką, tanim kompaktem czy smartfonem. Nie liczą się megapiksele, jasność obiektywu czy zoom optyczny. Liczy się Twój

pomysł. Twoja wizja. Twój własny fragment świata, urywek rzeczywistości, który chcesz pokazać odbiorcy. Liczy się informacja, którą chcesz przekazać i emocje jakimi chcesz zarazić innych.

BĄDŹ SMART

Wicie dlaczego uważam fotografię mobilną za wspaniałą sprawę? Bo jest prosta do bólu. Żyjemy w świecie, w którym przerost formy nad treścią jest powszechnym zjawiskiem. Smartfony poprzez swoje ograniczenia uwalniają naszą kreatywność. Za największą ich zaletę uważam brak zoomu optycznego (http://lukaszskalba.komorkomania.pl/29987_zoom-w-smartfonie-to-zly-pomysl). Kadrowanie staje się wtedy prawdziwym wyzwaniem, któremu sprostać, przemieszczając się sami. Jestem także przeciwny obecności trybów w pełni manualnych w telefonach, gdyż niszczą one ideę minimalizmu i prostoty fotografii mobilnej. Rozumiem, że często mamy wizję, która wymaga na przykład domknięcia przesłony albo wydłużenia czasu migawki do kilku sekund, ale nie to jest głównym celem fotografii! Do wywołania emocji u drugiego człowieka nie jest to rzecz niezbędna.

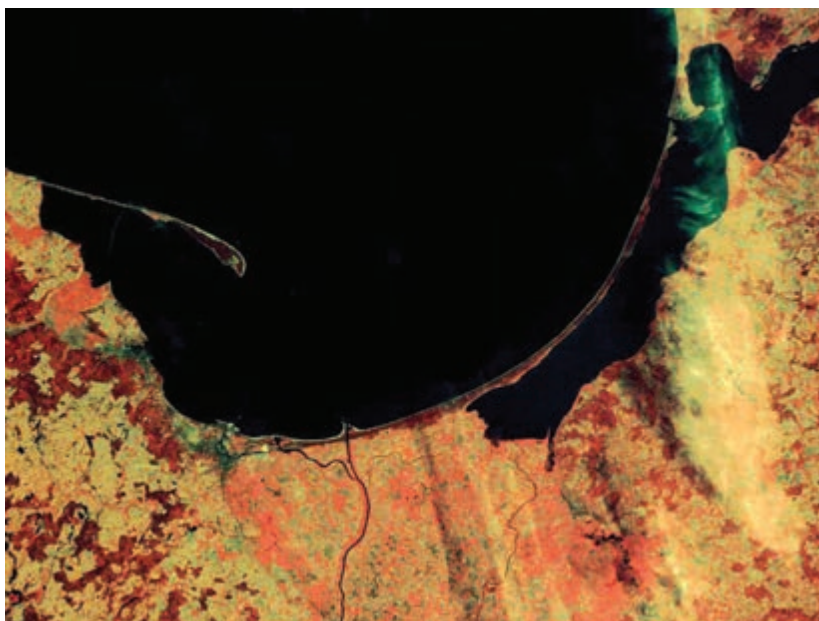
W aparacie smartfona nie chcę także nadmiaru czynników smart. Wszelkie funkcje typu „zdjęcie animowane” czy „wirtualna wycieczka” uważam za bzdurę, z której skorzystam tylko raz - do sprawdzenia i przetestowania, jakie cuda tym razem wcisnął mi producent. Do szczęścia potrzebna mi tylko sprawna automatyka. Wtedy wystarczy już tylko pomysł, trochę sprytu i odpowiedni kadr. Jeśli zechcę poszaleć z efektami, wezmę lustrzanekę.

DZIECI MAJĄ LEPIEJ

Czasami nadmiar wiedzy nie popłaca. Gdy ktoś Was zapyta, co widzicie na jakimś zdjęciu, prawdopodobnie podświadomie dokonacie od razu jego interpretacji. Zobaczycie nie to, co widzicie, ale to, co wicie – wiedzę, którą nagromadziliście w ciągu całego swojego życia. Ani Ty, ani ja nie mamy świeżego spojrzenia. Na wszystko patrzymy przez pryzmat wcześniejszych doświadczeń. Co widzicie na poniższym zdjęciu?

Odpowiedziałeś „Zatoka Gdańska, półwysep Helski, Wisła, Morze Bałtyckie”, bo to wiesz z lekcji geografii i operujesz gotowymi kalkami wiedzy, schematami myślenia. Ktoś z innego kontynentu rozpozna znacznie mniej: najwyższą zatokę, rzekę, ale nie nada im żadnej nazwy własnej, bo w układzie barwnych plam ich po prostu nie ma. Jedynie dziecko dostrzega świat dosłownie i dlatego – nie patrząc wyuczonymi schematami – jest w stanie dostrzec dużo więcej.

Najtrudniejszą rzeczą w analizie obrazu jest rozdzielenie tego, co naprawdę widzimy na zdjęciu, a czego się tylko domyślamy na podstawie pewnych przesłanek. Przesadzam? Biorąc pod uwagę, że NASA do analizy zdjęć kosmicznych



Zatoka Gdańska, a może kolorowe plamy?

„zatrudnia” oprócz naukowców przygotowanych merytorycznie również kilku lub kilkunastoletnie osoby, które są jeszcze „nieskażone” wiedzą i doświadczeniem świata dorosłych, chyba jednak jest w tym trochę racji... Czasami warto spojrzeć na świat bardziej – wydawałoby się – naiwnie, beztrudnie, a w rzeczywistości bardziej dosłownie i twórczo... Niczym kilkuletnie dziecko. Zresztą dotyczy się to nie tylko fotografii ;)

SŁOWO NA ZAKOŃCZENIE

Niedawno na łamach naszego serwisu pojawił się poradnik dotyczący tego, jak robić ładne zdjęcia smartfonem (http://kazmierczyk.komorkomania.pl/31197_smartfon-ustawienia-maunualne-poradnik). Tylko czy ładne znaczy dobre...? Pozostawię Was z tym pytaniem, a drowi Ostrowskiemu dziękuję za inspirację!

POSTSCRIPTUM

Pisząc ten artykuł zrobiłem sobie przerwę na małą sesję fotograficzną. Po chwili ujrzałem taki widok:

A wniosek z tego taki: drogi blogerze, nie zostawiaj sprzętu, na którym pracujesz bez opieki! ;) □

Artykuł opublikowany na blogu autora:
<http://lukaszskalba.komorkomania.pl/>





Studia na Wydziale Architektury Politechniki Warszawskiej

TEKST: MARIA SIEŃKO

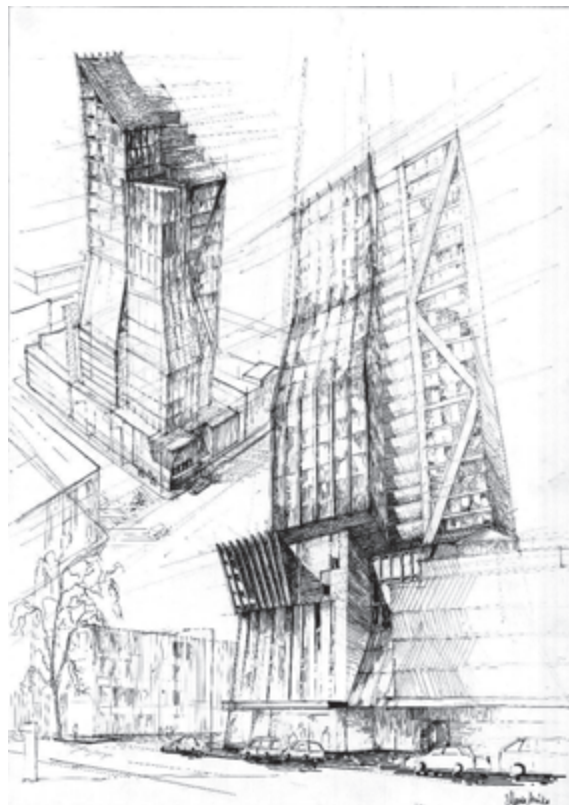
Jestem z klasy 4F, jak to absolwenci Staszica zwykli mawiać, „bo tej szkoły nie kończy się nigdy”. Starsze roczniki pewnie mnie pamiętają, natomiast pierwszacom pozwolę się przedstawić. Nazywam się Marysia, byłam prezydentem Samorządu Uczniowskiego w roku 2013, a wcześniej redagowałam teksty do SK. Od października zaczynam studia na Wydziale Architektury Politechniki Warszawskiej.

Chcę Wam przybliżyć czym jest WAPW i drogę, którą przebyłam, aby się tam dostać.

DLACZEGO ARCHITEKTURA?

Zawsze odpowiadam tak samo – bo to znakomite połączenie tego, co najlepsze: matmy i designu. Jeśli kandydat ledwo wyciąga 50% z matematyki podstawowej, nie ma czego szukać na architekturze, prędzej spełni się na ASP, nierzadko bowiem talent do przedmiotów ścisłych świadczy o inteligencji. Powiem więcej, rozumienie fizyki wiąże się z rozwiniętą wyobraźnią, która jest podstawą do tego, żeby konstruować budynki. Na samych studiach jest znikoma ilość wspomnianych przedmiotów, zaledwie kilka godzin na pierwszym roku, co nie znaczy, że nie należy mieć ich opanowanych na poziomie liceum. Po pierwszych dwóch semestrach jest największy odsiew wśród studentów architektury. Ludzie rezygnują, nie zdają, gdyż nikt im nie powiedział, że WAPW to nie piękne rysowanie, tylko logiczne, przestrzenne myślenie i pomysłowość.

Drugie oblicze architektury to sztuka. Tego aspektu nie wolno lekceważyć niemniej niż pierwszego. Mój pokój tonie w książkach o tytułach „Contemporary Art”. Literatura i kontemplowanie sztuki w galeriach i muzeach rozwija najpełniej. O ile wyobraźnia przestrzenna jest warunkiem koniecznym do studiowania architektury, zaznajomienie ze sztuką jest mile widziane i bardzo pomaga podczas studiów. Podobnie inteligentnym się jest, lub się nie jest,



rys. Maria Sieńko

a zdobywać wiedzę o sztuce i uważać się na nią można cały czas. Na Wydziale duży nacisk kładziony jest na naukę Historii Architektury Polskiej i Powszechnej, a także Historii Sztuki. Tak więc, to też trzeba lubić, aby zdecydować się na owe studia.

TROCHĘ STATYSTYK

„Architektura była i jest kierunkiem elitarnym”, usłyszałam od prof. Karczmarzyka, który wykladał na Wydziale. Tak jest w istocie, są to najbardziej oblegane studia na PW. Wyróżniają się zarówno programem, jak i samą rekrutacją. Politechnika przyjmuje co roku 80 osób na studia stacjonarne i 95 osób na niestacjonarne, czyli płatne, które od tych pierwszych nie różnią się niczym, oprócz tego, że nie są za darmo. Zatem 175 osób. Jest to niewiele, biorąc pod uwagę, że liczba kandydatów waha się między 600 a 1200 osobami.

JAK SIĘ DOSTAŁAM?

Naukę w Staszicu rozpoczęłam w klasie matematyczno-przyrodniczej – jako córka i wnuczka lekarzy, miałam kontynuować rodzinną tradycję, idąc na medycynę. Pewnie jakoś przeczołgałabym się przez maturę z biologii i chemii, tym bardziej, że miałam wsparcie. W wakacje po pierwszej klasie, kiedy niemalże zamieszkałam w muzeum Tate Modern w Londynie i przeczytałam pierwsze kilogramy książek o architekturze, narodziło się pytanie: „po co robić coś, czego się nie lubi?”. Z drugiej strony, architektura to skok na głęboką wodę, nie mając nikogo znajomego w tej branży. Rok szkolny zaczęłam już w klasie 2F i na kursie rysunku u DOMIN-a, zdeterminowana, żeby dostać się na WAPW.

Dwa lata na nauczanie się rysunku to optymalny czas. Dokonanie tego w rok jest naprawdę ciężką sprawą, natomiast rozłożenie na trzy i wię-

cej lat bywa kłopotliwe, bo człowiek myśli sobie „mam jeszcze tyle czasu” i odpuszcza, a rok przed egzaminem, umiając niewiele więcej niż nowicjusze, twierdzi, że „on już tyle chodzi na ten rysunek, to musi się dostać”. Nic bardziej mylnego. Oczywiście nie mówię o wyjątkach, które sumiennie pracują przez kilka lat.

Dodatkowo wzięłam udział w wakacyjnym kursie rysunku, także w pracowni DOMIN, który polegał na przychodzeniu codziennie w godzinach 8-15 i oddaniu pod koniec wakacji 35 skończonych prac. Był to czas, kiedy najbardziej rozwinęłam się rysunkowo, ale też czas największych wyrzeczeń. Ponadto poznałam dużo podobnych do mnie osób, z którymi teraz jestem na Wydziale.

W klasie maturalnej miałam zajęcia z rysunku ogólnego raz w tygodniu, w środy – geometrię rysunkową, a w soboty i niedziele były dodatkowo egzaminy próbne. Zatem na rysunek poświęciłam umiarkowaną ilość czasu. Sumiennie przygotowałam się za to do matury rozszerzonej z matema-

tyki i angielskiego (dla sportu napisałam też maturę z fizyki, która poszła mi zaskakująco dobrze).

Po maturach zaczął się okres najintensywniejszego przygotowania do egzaminu wstępnego na WAPW. Był to najcięższy miesiąc, odkąd pamiętam. Rysowałam u DOMIN-a od 8 rano do 22 wieczorem, a nieraz i dłużej... Codziennie robiliśmy egzaminy próbne.

Egzamin na WAPW - jak co roku - wszystkich zaskoczył. Pierwszy etap składał się z dwóch zadań, które pozwalały wykazać się bardziej klarownością przedstawienia i prostotą, niż warsztatem artystycznym. Dostaliśmy ołówek, gumkę, temperówkę i polecenie na stronę A4 drobnym drukiem. Rysowałam pewna siebie i wyszłam zadowolona z egzaminu. Na wyniki wszyscy oczekiwali w nerwach, gdyż decydowały o zakwalifikowaniu się do drugiego etapu. Otrzymałam 130 punktów na 200 i uplasowałam się na 43. miejscu, co oznaczało kwalifikację. Bardzo dużą rolę odegrały wyniki z matury,

które u mnie stanowiły 115 punktów na 125 możliwych. Po drugim etapie, który został oceniony na 35 punktów, i wynikach matury zebrałam 270 punktów na 425, co zapewniło mi dostanie się na studia stacjonarne na 19 miejsc.

Progi na WAPW z lat ubiegłych
[rok]-[próg na stacjonarne]-[próg na niestacjonarne]

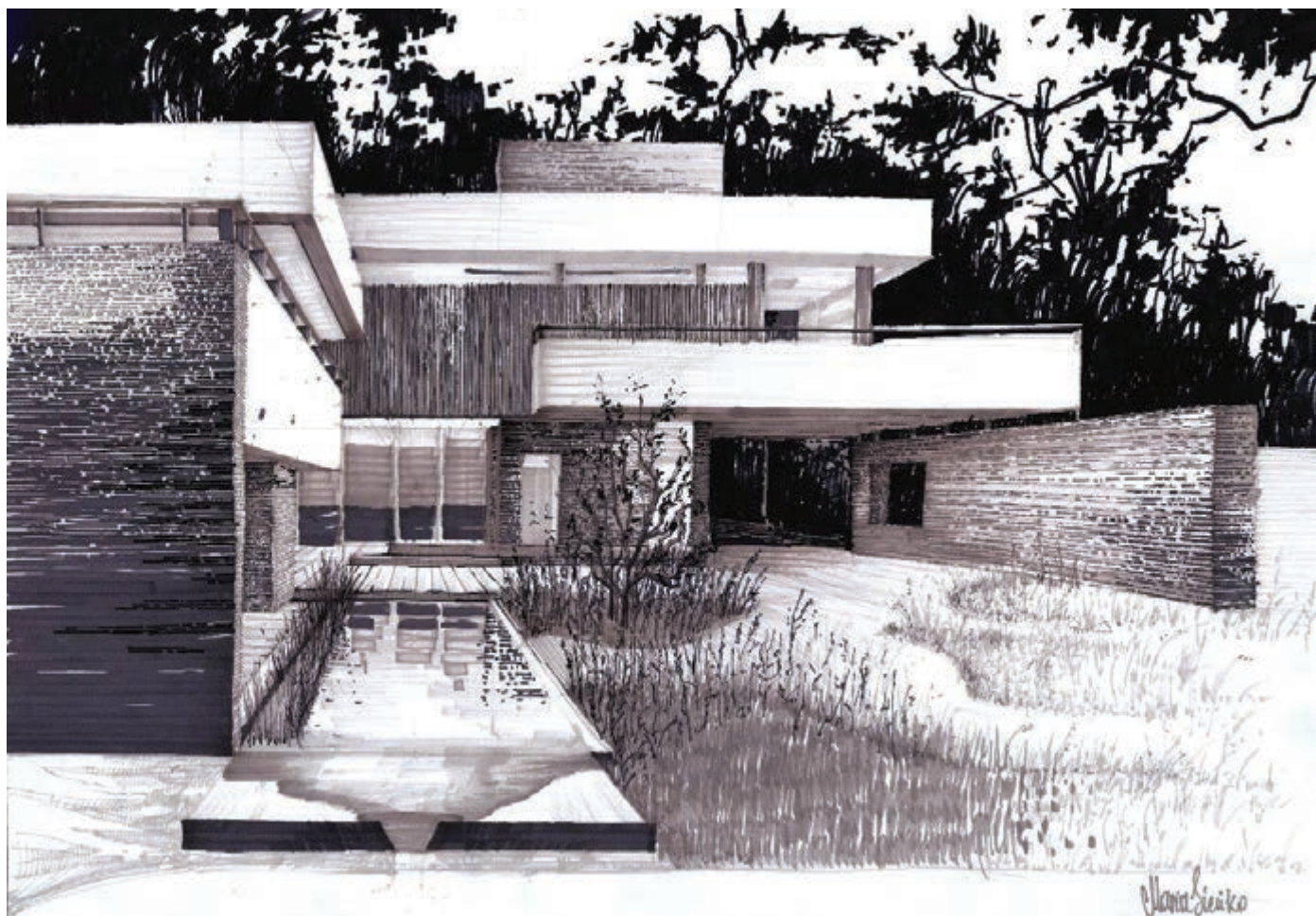
2015 – 231 - 185

2014 – 195 – [brak danych]

2013 – 217 – [brak danych]

Nie jest łatwo dostać się na architekturę, ale to wspaniały kierunek, elitarny, po którym kreuje się przestrzeń, w której wszyscy żyjemy. Będąc w Staszicu już jesteście na wygranej pozycji, bo będziecie lepiej przygotowani z matematyki niż inni kandydaci. Rysować możecie się nauczyć w ciągu dwóch lat i to od Was zależy, jaki progres poczynicie. Serdecznie zachęcam do aplikowania i w razie potrzeby udzielę Wam dodatkowych informacji! □

rys. Maria Sienko



Fenix – praca zespołowa drogą do sukcesu?

TEKST: KLAUDIA BŁACHNIO,
ŁUKASZ GŁADCZUK

KLUB NAUKOWY FENIX – ŚCIEŻKA DO ŚWIATA PRAWDZIWEJ NAUKI

Turniej Młodych Fizyków, projekty naukowe, praktyczne wykorzystanie zdobytej wiedzy, profesjonalne laboratoria, praca pod czujnym okiem wybitnych naukowców... Można by było w nieskończoność wymieniać hasła kreujące obraz, na który przez parę lat zapracował sobie Klub Naukowy Fenix. Krótko opowiemy o tym, czym się zajmuje, jak wygląda wzajemna współpraca i kto tworzy kadrę klubu, który ostatnimi czasy podbija nie tylko krajowe, ale także międzynarodowe horyzonty nauk ścisłych. Jak nie skupiać się jedynie na teorii, ale wykorzystywać ją w praktyce – przeczytajcie sami!

Współczesna szkoła uczy przede wszystkim pracy indywidualnej. Stosowany system oceniania oraz krajowe konkursy przedmiotowe są tylko jedną z form motywujących do samodzielnej pracy i własnego sukcesu. Ale czy obraz ślęczącego nad książkami przy świetle domowej żarówki licealisty, który próbuje osiągnąć sukces „zakuwając” nieskończenie wiele teoretycznych komplikacji, podoba się każdemu? Czy istnieje taka droga do sukcesu, która wiedzie przez łączenie przyjemnego z pożytecznym? A i owszem. Można bawić się, kombinować, współpracować z innymi ludźmi, robić własne projekty, zgłębiać świat nauki poprzez ciekawe inicjatywy i być zwyczajnie wielkim na-

ukowcem! Bo przecież Einstein, Maria Skłodowska-Curie czy Isaac Newton nie osiągnęli sławy tylko przez wiedzę zawartą w książkach, ale także przez ogrom obserwacji i praktyczne wykorzystanie możliwości swojego umysłu. Klub Naukowy Fenix jest tym, co odzwierciedla powyższe spojrzenie na naukę drogą do sukcesu. Prowadzi głównie programy drużynowe, gdzie uczestnicy wzajemnie się uzupełniają i uczą współpracować. Mało tego – na całym świecie zauważa się tendencje do zespołowego prowadzenia projektów naukowych. Założyciele Klubu od wielu lat obserwują, że, realizując projekty

pracy zespołowej oraz umiejętności przemówień publicznych i dyskusji. Szczególnymi cechami Turnieju jest otwartość postawionych problemów oraz erystyczne podejście w ich rozwiązywaniu. Zadania turniejowe publikowane są rok przed właściwymi zawodami. Dotyczą one zjawisk obserwowanych w codziennym życiu oraz nowych odkryć naukowych. Swą problematyką dotyczą m.in. hydrodynamiki, fizyki kwantowej czy zadań z mechaniki klasycznej. Klub Naukowy Fenix formalnie powstał w tym roku, jednak założyciele przygotowują reprezentację Polski już od trzech lat. Przez ten czas zdobyliśmy:



fol. Klubu Naukowego Fenix

zespołowe, młodzież może osiągnąć znakomite rezultaty i wiele naukowych sukcesów.

Turniej Młodych Fizyków – pewnie wielu z Was słyszało, że są to największe i najbardziej prestiżowe zawody dla młodych naukowców na świecie. Łączą w sobie elementy pracy naukowej,

srebro w 2013 r. i złoto w 2014 r. na zawodach Międzynarodowego Turnieju Młodych Fizyków. Są to największe sukcesy drużyny z Polski i duma całego narodu, który wychowuje tak zdolną i inteligentną młodzież.

Koła naukowe, warsztaty i obozy tematyczne – nie są to zwykłe,

realizowane przez każde naukowe stowarzyszenie inicjatywy. Nie jest nią również współpraca z ośrodkami badawczymi i firmami prywatnymi tj. Politechniką Warszawską, Uniwersytetem Warszawskim, Instytutem Fizyki PAN, Wojskową Akademią Techniczną, Firmą BRJ, NPA Skawina. W ramach tej współpracy odbywają się konsultacje naukowe, uzyskiwany jest wstęp do laboratoriów badawczych i możliwość wypożyczenia zaawansowanej aparatury pomiarowej.

Czym się zajmuje Klub Fenix? Program Klubu obejmuje zagadnienia z zakresu matematyki, fizyki oraz informatyki. Wiedza z tych przedmiotów jest

przekazywana w formie różnorodnych zajęć takich jak koła naukowe, obozy czy warsztaty. Ponadto Klub przygotowuje swoich podopiecznych do rywalizacji w wybranych konkursach i olimpiadach, korzystając z doświadczenia dawnych laureatów i finalistów olimpiad. Rozwijane są również tzw. umiejętności miękkie, m.in. praca w grupie, wystąpienia publiczne czy radzenie sobie z towarzyszącym stresem. Niezwykle cenne są spotkania i konsultacje z pracownikami naukowymi, którzy pomagają w wyborze właściwej ścieżki badań.

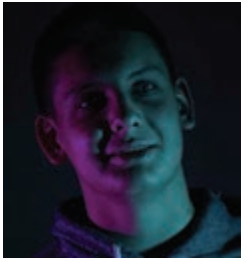
Prowadzenie od pomysłów do realizacji jest świetną drogą, która nie uczy jedynie naukowe-

go obejścia ze światem, ale także możliwości interpersonalnych, niezbędnych w karierze, pracy i codziennym życiu. Zdobywanie cennej wiedzy, szukanie „haczyków”, zadawanie pytań, poddawanie wielu rzeczy w wątpliwość jest świadectwem inteligencji, która jest jedną z najcenniejszych wartości, będących fundamentem świata, który nas otacza. „Poczuj-przeżyj-odkryj!” to nowe hasło, którym kieruje się dzisiejsza sfera nauk ścisłych. Dlatego zachęcamy do przyłączenia się do inicjatywy, która jest sprawdzonym narzędziem do osiągnięcia rzeczy wielkich! □

Su^Q

	1			3				
		8		4		2		1
9	4			2				3
		1		6	2		9	4
6				8		7		
7		4						
			4		8		3	
					7	1		6

5						2		
			6				9	
7		6	5		2		3	8
	1				3	9		
6			1					
					5		2	
		7		5			1	
8					9		4	
4			2					9



Édith Piaf - „Je ne regrette rien” („Nie żałuję niczego”)

TEKST: ERYK WERENS

Myślę, że każdy z Was słyszał kiedyś o Francji. Pewnie kojarzy Wam się z Wieżą Eiffla, winem, ślimakami i żabimi udkami. Dobry początek, ale to za mało, aby móc powiedzieć, że zna się ten kraj. Dzisiaj chciałbym opowiedzieć Wam niezwykłą historię niesamowitej kobiety, która stała się ikoną Francji rozpoznawalną na całym świecie w czasie II wojny światowej. Mowa tu o Édith Piaf.

DZIECIŃSTWO I POCZĄTKI PRZYGODY ZE ŚPIEWEM

Urodziła się jako Édith Giovanna Gassion 19 grudnia 1915 r. w jednej z biedniejszych dzielnic Paryża. Jej matka była piosenkarką oraz prostytutką znaną pod pseudonimem Line Marsa, a ojciec akrobatą cyrkowym. Po porzuceniu przez matkę mała Édith przez chwilę mieszkała u babki. Później, przed wstąpieniem do wojska jej ojca, zamieszkała u matki, która prowadziła dom publiczny. Została tam ciepło przyjęta – wychowywały ją tamtejsze prostytutki. Z powodu tragicznego wypadku Édith w wieku 3 lat straciła wzrok i była niewidoma aż do 7. roku życia. Dorabiała jako uliczna śpiewaczka, a każdy jej występ sprowadzał tłumy Paryżan. Ważną postacią w tym okresie jej życia była Simone Berteaut, wspierająca ją i wspólnie występująca wierna przyjaciółka, która opiekowała się artystką pod koniec jej życia.

KARIERA

Zauważona została dopiero w 1935 r. przez Louis Leplée pod

czas występu na placu Pigalle. Wkrótce zaczęła występy w kabarecie „Le Gerny’s” pod pseudonimem La Môme Piaf, co znaczy „mały wróbelek”. Czyli, gdyby się uprzeć i spolszczyć imię pio-

opiekunem Piaf był Raymond Asso – autor tekstów i biznesmen. W styczniu 1937 r. Édith nagrała takie utwory jak: „C’est Lui Que Mon Coeur a Choisi”, „Le Petit Monsieur Triste”, „Le Fanion de



rys. Karolina Pawluk

senkarki, otrzymalibyśmy „Edytę Wróbelek”. W 1936 r. nagrała pierwszą piosenkę dla brytyjskiej wytwórni Polydor. Kolejnym

la Légion”, „Elle Frequentait la Rue Pigalle”. Pod nieobecność Asso (powołanego do wojska w czasie II wojny światowej) na-

więzała współpracę z Michlem Emerem i Paulem Meurisseem oraz Marguerite Monnot. Później jej sława tylko rosła i rozprzestrzeniła się na cały świat.

ŻYCIE PRYWATNE

Piosenkarka w swoim życiu miała romans z kilkoma mężczyznami oraz była dwukrotnie zamężna. Jej największą miłością był Marcel Cerdan – mistrz świata w boksie. Nie zdążyli wziąć ślubu – romans przerwała śmierć boksera w wypadku samolotowym (1949). Po tej tragedii Édith zaczęła nadużywać alkoholu oraz morfiny. Jej pierwszym mężem był Jacques Pills, który zmusił ją do pójścia na odwyk. Ich związek trwał tylko 4 lata (1952-1956), a potem się rozwiedli. Drugi mąż, znany jako Théo Sarapo, został z artystką aż do jej śmierci (1962-1963).

ŚMIERĆ

W wieku 48 lat Édith zmarła na raka wątrobowokomórkowego. Stało się to 10 października 1963 r., dzień po pierwszej rocznicy ślubu. W tym czasie byli przy niej Simone oraz Théo. Tak zakończyła się jej dzielna walka z pogłębiającą się chorobą. Została pochowana na sławnym paryskim cmentarzu Père Lachaise.

TWÓRCZOŚĆ

Wszystkie śpiewane przez nią piosenki były pisane pod jej lekko chropowaty i niski głos. Wszystkie

są wyjątkowe i od razu kojarzą się z piosenkarką. O Piaf nie można powiedzieć, że była piękna, nie ubierała się też w drogie kre-

FILM

Tytuł tego artykułu nawiązuje do filmu biograficznego wyproduk-



rys. Karolina Pawluk

acje ani nie tańczyła wspaniałych układów na scenie. Mimo to na jej koncertach widownia siedziała z zapartym tchem. Każde wystąpienie pełne było dramatyzmu, a wzrok wszystkich skierowany był na drobną (147 cm), ubraną w prostą, czarną sukienkę, śpiewającą Édith Piaf. Do jej najsłynniejszych utworów należą: „La vie en rose”, „Non je ne regrette rien”, „La foule”, „Padam... Padam...”, „L'Accordéoniste”, „Sous le ciel de Paris”.

wanego w 2007 roku. Ukazuje on życie artystki z dramatycznej oraz mrocznej strony, która była sporą częścią życia Édith. Nie zabrakło scen występów przed publicznością, podczas których można usłyszeć jej najbardziej rozpoznawalne piosenki. Słowa uznania należą się Marion Cotillard, która na ekranie nie udawała, ale była prawdziwą Édith Piaf. Za swoją wspaniałą grę otrzymała mnóstwo nagród, w tym Oscara. Obowiązkowa pozycja dla fanów legendy muzyki francuskiej. □



W obronie komiksu

TEKST: KAMILA ŚLEDŹ

Powszechnie wiadomo, że książka jest rekwizytem człowieka obytego – erudyty. Inne media też z pewnością go zainteresują – teatr, opera czy filharmonia stanowią w powszechnej opinii bastiony „kultury wysokiej”. Nie pogardzi też on ambitnym filmem, z chęcią pójdzie do muzeum, a może nawet włączy słuchowisko. Nawet seriale i gry komputerowe coraz częściej stają się przyczynkiem do kulturalnych dyskusji. Jednakże nietrudno sobie wyobrazić sytuację, w której wspomniany erudyta, widząc stoisko z komiksami, stwierdzi z nutką wyższości, że „przecież to dla dzieci”. Nie tylko on – podejrzewam, że i wśród uczniów Staszica pojawiają się raz na jakiś czas takie myśli. Dlaczego?

Taką opinię kształtuje wiele czynników – między innymi utożsamianie komiksu z infantylnymi przygodami superbohaterów. Taka opinia jest krzywdząca dla komiksu, ale też podwójnie nieprawdziwa. W ramach nurtu superbohaterkiego od dawna powstają przecież historie dla dojrzałego odbiorcy. Mają one też poważną konkurencję w postaci prężnie rozwijającego się komiksu indie. Stereotypy są jednak nadal powielane, mimo tego (a może dlatego właśnie), że ich korzenie sięgają samych początków medium w USA.

Historia współczesnego amerykańskiego komiksu zaczyna się w latach 30. – Złotej Erze Komiksu. Wtedy powstały ikoniczne postaci, takie jak Batman, Superman, Wonder Woman czy Kapitan Ameryka. Komiksy były traktowane wówczas jako tania rozrywka umożliwiająca ucieczkę od rzeczywistości żołnierzom, ale też i dzieciom. Kiedy w latach 50. pojawiły się statystyki łączące komik-

sy z przestępczością młodocianych, szybko znaleziono na to „lekarstwo” – Comics Code, będący odpowiednikiem filmowego Kodeksu Haysa. Twórcy CC, rzecz jasna tłumacząc to dobrem dzieci, nałożyli na amerykański rynek wiele ograniczeń. Zabronili oni m.in. pokazywania „nadmiernej przemocy”, motywów wampiryzmu i lykantropii, oraz wszystkiego, co związane byłoby w jakikolwiek sposób z erotyką. Ten dokument formalnie służył jako zbiór wskazówek, ale w rzeczywistości działał jak cenzura. Miał też dalekosiężne skutki: oficjalnie zarzucony w 2011, największą rolę odegrał w Srebrnej Erze Komiksu, i, jak można się domyślić, odegrał sporą rolę w postrzeganiu komiksu jako dziecinnej rozrywki.

Srebrna Era (1956-1970) to czas sukcesów Marvela. Z tamtego okresu pochodzą święcące obecnie triumfy w kinach postaci i drużyny, takie jak Avengers, Spiderman czy X-Men. Komiksy Marvela były kierowane również do nastolatków, często też eksperymentowały z naturą medium i środkami artystycznego przekazu. Położyły wtedy podwaliny pod techniki, które do dziś są stosowane w całym komiksie amerykańskim. Jednocześnie rozwijał się związany z kontrkulturą komiks undergroundowy, nie bojący się CC i szukający własnej artystycznej drogi.

W Brązowej Erze Komiksu CC znacznie się poluźnił. Sprawilo to, że historie o superbohaterach stały się poważniejsze i poruszały dyskutowane wówczas tematy – Tony Stark walczył z alkoholizmem, X-Men w kultowych historiach Chrisa Claremonta na nowo zmagali się z uprzedzeniami i wykluczeniem, a w komiksach ze Spidermanem czy Green Arrowem pojawiły się narkotyki. Wzrosła też popularność hor-

roru (np. Swamp Thing).

Wpłynęło to na trwającą od połowy lat 80. do dziś Mroczną Erę (nazywaną też przez niektórych Współczesną lub Diamentową). Symbolami tej epoki stały się komiksy takie jak Powrót Mrocznego Rycerza (The Dark Knight Returns) Franka Millera czy Strażnicy (Watchmen) Alana Moore’a – mroczne komiksy superbohaterkie, które zajęły się dekonstrukcją obecnych od lat 30. amerykańskich mitów. To właśnie wtedy masowo odchodzono od zasady, że „komiksy są dla dzieci”. Superbohaterowie zyskali psychologiczną głębię i przestali być moralnymi i naiwnymi idealistami. Coraz większą popularność zyskiwali antybohaterowie, tacy jak Wolverine, Punisher, Lobo czy John Constantine. Te wszystkie tendencje złożyły się na charakterystyczne cechy lat 90., w których główne role dla antybohaterów były już regułą, protagoniści posiadali nierealne umiejętności, protagonistki były aż do przesady seksualizowane, a przemoc łała się strumieniami. Właśnie w takich okolicznościach nastolatki zaczęły wielbić twórców komiksów, a ci poczuli się na siłach, by zbuntować się przeciwko dyktatowi Wielkiej Dwójki. W 1992 roku bowiem najpopularniejsi artyści z DC i Marvela, rozczarowani polityką praw autorskich, założyli Image Comics (znane obecnie z m.in. „Żywych Trupów” – „The Walking Dead”). To wydawnictwo przyznawało wszystkie prawa do twórczości samym kreatorom, cieszącym się w Image większą swobodą twórczą. W latach 90. wydawnictwo starało się konkurować z Marvelem i DC podobnymi w stylu historiami, ale w XXI wieku zmieniło strategię, stając się najciekawszym bodajże wydawcą na amerykańskim rynku.

Image zaczęło bowiem wydawać



komiksy spoza superbohaterskiego rynku, wpisując się w rosnącą falę popularności wywodzącego się z undergroundu komiksu indie. Porusza on różnorodną tematykę – w niezależnym nurcie znajduje się miejsce zarówno na wizjonerskie science-fiction, jak i komiksowe autobiografie. Mimo swojej nazwy indie to obecnie całkiem spora część amerykańskiego rynku komiksowego – samo Image dzierży obecnie ponad 10% udziałów w sprzedawanych egzemplarzach (w 2011 było to 5%), stanowiąc w ten sposób poważną konkurencję dla Marvela i DC.

Komiks amerykański przeży-

wa obecnie rozkwit – różnorodność wśród twórców i bohaterów wzrasta, fani filmów superbohaterskich odkrywają świat komiksu, również tego spod znaku indie, a najbardziej szalone i niekonwencjonalne historie znajdują swoich wydawców i wiernych czytelników. Wszystko stało się też łatwiejsze dzięki Internetowi – poprzez strony takie jak Comixology łatwo można kupić cyfrowe zeszyty i wydania zbiorcze w atrakcyjnej cenie, a media społecznościowe stały się kanałami komunikacji fanów, którzy z entuzjazmem dzielą się swoimi wrażeniami i pomagają odnaleźć się laikom w świecie komiksu. I nie cho-

dzi tu tylko o komiks amerykański – swoich wielbicieli mają też historie z innych regionów świata, takie jak pochodząca z Japonii manga czy komiks francusko-belgijski (BD).

Wspomniany na początku artykułu erudyta sporo więc traci, snobistycznie omijając półki z komiksami w księgarniach. Jak widać, warto czasem wyzbyć się uprzedzeń i spróbować czegoś nowego. Prawdą jest, że świat komiksu bywa czasem skomplikowany i onieśmielający, ale fani (w tym i ja) na pewno chętnie Wam pomogą. W końcu medium to ma wiele do zaoferowania – znacznie więcej, niż można sobie wyobrazić. □



Limeryki

Michał Filipiuk

*Na wycieczce do Krakowa,
Chwył słowo nowomowa.*

*Pomyślał osiem-cztery,
I skreślił te litery:*

Język polski – piękna mowa.

Podczas gdy Romeo był w Weronie

Myślał o Julii przy makaronie

Było jednak niezbyt smacznie

I skończyło się pokraccznie

Miłość ma smak, ale to jedzenie...

Staszic Kurier

Redakcja

Staszic Kurier

XIV Liceum Ogólnokształcące
im. Stanisława Staszica
ul. Nowowiejska 37a
02-010 Warszawa

kurier.staszic.waw.pl
kurier@staszic.waw.pl

Wydano dzięki uprzejmości
Dyrekcji Szkoły i Rady Rodziców.
Nakład: 180 egzemplarzy

Redaktorzy naczelni

Klaudia Błachnio
Natalia Trojanowska

DTP

Mateusz Puza

Projekt graficzny

Michał Radek

Korekta i nadzór

Natalia Trojanowska

Korekta

Anna Grymuła
Karolina Spławska

Redakcja

Michał Filipiuk
Michał Kazaniecki
Grzegorz Maros-Turek
Ola Janowska
Maria Sieńko
Łukasz Skałba
Kamila Śledź
Trybul
Eryk Werens

Grafika

Karolina Pawluk
Anna Paszcza
Maria Sieńko
Marta Szabelewska
Anita Śledź

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, jak również zastrzega sobie prawo do opracowywania redakcyjnego i skracania tekstów oraz zmiany nagłówków i tytułów, a także odmowy publikacji nadesłanych materiałów. Dostarczenie materiałów oznacza akceptację powyższych warunków, chyba że autor wyraźnie zaznaczy inaczej.

staszic kurier